

PRAGNIENIE SENSU

**Notatki sporządzone podczas Dnia zakończenia roku pracy GS (Gioventù Studentesca)
z udziałem Juliána Carróna i Francesco Barberisa**

*za pośrednictwem połączenia wideo,
2 czerwca 2021*

Tłumaczenie: ks. Waldemar PRZYKLENK
© 2021 Fraternità di Comunione e Liberazione dla tekstu Juliána Carróna

Notatki sporządzone podczas Dnia zakończenia roku pracy
GS (Gioventù Studentesca)
z udziałem Juliána Carróna i Francesco Barberisa

za pośrednictwem połączenia wideo, 2 czerwca 2021

Śpiewy: *Martino e l'imperatore (Claudio Chieffo)*
Vieroju – (chór)

Francesco BARBERIS. Dzień dobry wszystkim! Jesteśmy tutaj w Mediolanie z ks. Carrónem, któremu dziękuję za wiele rzeczy, a szczególnie za jedną, o której za chwilę powiem. Są tutaj też młodzi i razem uczestniczymy w tym Dniu zakończenia roku pracy GS [Młodzieży Szkolnej], zatytułowanym «Najbardziej pragniemy sensu życia». Łączy się z nami ponad trzy tysiące uczestników zebranych w ponad dwustu grupach. Młodzi nadesłali ponad sto świadectw. Przeczytałam je wszystkie – cieszę się nimi bardzo! – i dziękuję każdemu z was z osobna za to, co napisaliście i o czym zaświadczyliście.

Papierkiem lakmusowym obecnego czasu jest to, czy się rozwinęliśmy, czy zmęczenie nie przeszkodziło nam w wychowaniu naszego spojrzenia i rozumu, jak pisze jedna z was: «Pośród pozornie monotonnego rytmu życia, który sprawia, że niekiedy pośród codziennych spraw staję się oschła, zdarzyło się coś, co mnie uderzyło, jakby pociągnęło mnie ku sobie; moje serce nie mogło się zatrzymać przed małym lontem, który się we mnie zapalił». Inna przyjaciółka zauważyła: «Zacząłam się sobie przyglądać, ale nie po to, by porównywać się z innymi czy zwracać na siebie uwagę. Zacząłam konkretnie odkrywać siebie i odkrywać pytania, które od jakiegoś czasu tkwiły w moim sercu». Jeszcze ktoś inny, po wysłuchaniu w czasie Triduum Paschalnego świadectwa naszego przyjaciela Alfonso Calavii, pisze, że chce «przeżywać chrześcijaństwo jak zakochanie». A jedna dziewczyna mówi: «Jestem przekonana, że każdy czyn, każda sytuacja, nawet najstraszniejsza, zawiera w sobie odrobinę dobra. Bez tych miesięcy pewnie nie dostrzegłabym piękna małych rzeczy».

Słuchając podczas Triduum konferencji ks. Andrei, jedno z cytowanych przezeń stwierdzeń ks. Giussaniego zapadło mi w pamięć bardziej niż inne: «Rozwiązywanie problemów, jakie każdego dnia stawia przed nami życie, „nie odbywa się przez samo ich rozwiązywanie, ale poprzez zgłębianie natury podmiotu, który je rozwiązuje”» (L. Giussani cytowany w: A. SAVORANA, *Vita di don Giussani*, Bur, Milano 2014, s. 489). Niektóre stwierdzenia, kiedy niespodziewanie się pojawiają w codziennym życiu, mocniej wnikają do serca, prowokują nas. I właśnie z tego powodu Tobie, Julianie, chcę w sposób szczególnie podziękować, ponieważ towarzyszysz mi, towarzyszysz nam, na tym właśnie poziomie. Ja, który jestem biedakiem, w każdej chwili mogę po raz kolejny spróbować żyć na takim poziomie człowieczeństwa i rozumności o jakim nieustannie dajesz mi świadectwo. W ten sposób każda okoliczność staje się okazją, żeby zrobić kolejny krok, żeby bardziej poznać siebie, ale nie tylko ze względu na siebie, lecz ze względu na cały świat, ze względu na tych wszystkich, których spotykamy.

Świadectwo. *To, czego nauczyłem się w tych miesiącach, zwłaszcza po trzech dniach Triduum, to to, że życie jest walką nie z covidem i zdalnym nauczaniem, które są jedynie okolicznościami, ale z nicością. Przez «nicość» rozumiem to, co wywołuje w nas uczucie pustki. To to okropne i smutne uczucie, które towarzyszyło mi nieustannie w trakcie pandemii i które mnie przygnębiało. Po Triduum nie chciałem już przeżywać tej nicości, teraz już nie chcę tej nicości przeżywać. Jak powiedziała Andrea podczas swojego świadectwa: «Potrzeba walczyć z*

nicością». Właściwie trochę czasu zajęło mi zrozumienie tego zwrotu. Jeśli dobrze rozumiałam, oznacza to, że to my, z naszymi potrzebami i pragnieniami, musimy zareagować na tę nicość i kontratakować: koniec z biernym podejściem do życia, koniec z poczuciem zadowolenia, koniec z udawaniem, że wszystko jest ok! Chcę kłaść się spać szczęśliwy, chcę żyć każdego dnia całym sercem. Jesteśmy stworzeni, aby być szczęśliwi i, jak odkryłem podczas Triduum, aby być szczęśliwymi, musimy porównać to, co nam się przydarza, z potrzebami naszego serca. Muszę zadawać sobie pytanie, czy coś jest dla mnie, czy nie; muszę zrozumieć, czego chce moje serce, czego szuka, czego pragnie. W tych dniach odkrywam, że to, czego pragnie moje serce, to pewna obecność. Odkryłem to dzięki spotkaniom z moimi przyjaciółmi. Dlatego staram się w tych dniach odkrywać w każdym człowieku tę obecność, której tak pragnie moje serce.

Świadectwo. *Kilka tygodni temu czytaliśmy w grupie fragment tekstu z Triduum, który opowiada o Judaszu, który żył z Jezusem i widział pełno wyjątkowych faktów, zawsze «oczekiwał na», wydawało mu się, że nigdy nie osiągnie tego przełomowego punktu, kiedy zostaną definitywnie pokonane jego ograniczenia i jego problemy. Ciągłe mi się wydaje, że jestem w jego sytuacji: choć i ja widzę pełno wyjątkowych faktów – naprawdę wyjątkowych! – które wydają się wskazywać pewną drogę pośród wszystkich pojawiających się problemów, smutek pozostaje, a nawet w niektórych przypadkach wydaje się być znacznie większy i głębszy. Chciałem więc zapytać: czy smutek, który pozostaje – jak mi się przynajmniej wydaje, że tak to widzę – może nie być czymś przeciwnym temu, co się spotkało?*

Julián Carrón. Witajcie wszyscy. Cieszę się za każdym razem ze spotkania z wami, ponieważ szczerze, będąc uczciwymi wobec siebie samych, wykładacie na stół potrzeby, jakie macie jako ludzie młodzi. Ostatnie miesiące, rzeczywiście, były dla nas wszystkich, a więc i dla was, jedyną w swoim rodzaju prowokacją, być może największą z jaką przyszło nam się w życiu zmierzyć. Wydaje się, że wszystko to już przemija, ale pamiętamy wszyscy, że nie było tak łatwo – kiedy przez to przechodziliśmy – pojąc znaczenie tego, co się działo. Problem polega na tym, czy tej dziewczynie, która zabierała głos jako pierwsza, ta sytuacja, z poczuciem pustki, które dała jej niekiedy odczuwać, pomogła coś odkryć. Pytanie brzmi, czy ta prowokacja pochodząca od rzeczywistości pomogła nam coś odkryć, czy pustka, którą znajdujemy w swoim wnętrzu albo – jak powiedziała osoba, która mówiła przed chwilą – smutek, który ktoś odkrywa, pomaga odkryć coś o sobie. Każda prowokacja pochodząca od rzeczywistości jest za każdym razem okazją do lepszego zrozumienia tego, kim jesteśmy. Wiele razy wydaje nam się, że musimy się tego gdzieś i w jakiś tajemniczy sposób nauczyć. Nie, moi drodzy, odkryć to kim jesteśmy można tylko żyjąc. Czy umiałbyś wyobrazić sobie, że masz tak wielkie serce, które potrafi doświadczyć tej pustki, nawet gdybyś czytał poetów i innych wielkich ludzi, którzy o nim mówią? Tylko wówczas, kiedy doświadczamy, że mamy takie serce, zdajemy sobie sprawę z ogromu otchłani tej pustki i tego smutku. Zadziwia nas stwierdzenie faktu, że są one niezmierzone. A co to mówi o nas? Potwierdza, jak jesteśmy wielcy i że byle co nas nie zadowoli.

Ale mógłby ktoś pomyśleć: «Odczuwanie tej pustki, tego smutku albo tej dysproporcji jest oszustwem!». Nie zgadzam się z tym: wyobraźcie sobie, czy Ten kto nas czyni, nie mógłby uczynić, tak jak uczynił całe stada wróbli, innych istot zadowolonych z tego, czym są albo innych gwiazd idealnie poruszających się bez odczuwania jakiegokolwiek braku, albo uczynić jeszcze innego rodzaju ryb albo psów! A jednak chciał stworzyć istoty, które mogłyby uczestniczyć w takiej pełni, o jakiej psy nawet nie śnią.

Odczuwanie drżenia człowieczeństwa jest znakiem – jak mawiał geniusz, jakim był Leopardi – naszej wielkości; jeśli ktoś jest wierny temu, czego doświadcza, nie może tego nie

uznać. Psu nie brakuje niczego, ale ja was pytam: «Kiedy się zakochasz, chcesz odczuwać brak jej albo jego? Albo wolisz być jak głaz, bo wtedy nie odczuwałbyś tego braku?». Głazom niczego nie brakuje, ale też niczym się nie rozkoszują! Całe szczęście, że czasami sprawy nie idą tak, jak to sobie wyobrażamy, ponieważ życie stałoby się płytkie, stałoby się czymś, co trzeba jakoś przetrzymać!

Teraz przynajmniej zaczynamy dostrzegać, że to wszystko, co w życiu wychodzi na jaw – poczucie pustki, smutek – mówi o wielkości naszego serca, o tym, że jesteśmy stworzeni do pełni będącej poza jakimkolwiek naszym wyobrażeniem.

To, przede wszystkim, daje nam możliwość nie wyrzekania się wielkości naszego serca, ponieważ jesteśmy stworzeni dla czegoś wielkiego, dla pełni coraz bardziej niewypowiedzianej; po drugie pozwala nam to nie dać się nikomu zwieść i zadowolić się czymkolwiek myśląc, że zadowolić nas może cokolwiek. Tajemnica postawiła nas w środku pola życiowej bitwy wyposażonych w czujnik, który pozwala wykryć, jak powiedziała nasza koleżanka, osoby, u których możemy zobaczyć to, jak przeżywają tę wielkość. Spotkanie takich osób daje nam pewność, że to czego oczekujemy istnieje i że ta pustka, którą czasami u siebie zauważamy, że ten smutek, którego doświadczamy, jest – jak mówi św. Tomasz – «pragnieniem dobra [jeszcze] nieobecnego», ale realnego. Dlatego też, przyjacielu, smutek nie jest czymś przeciwnym; co więcej, jest czymś, co nie pozwala ci poczuć się zadowolonym.

Zadziwia mnie to, że nasza natura, wbrew wszelkim naszym wybrykom, wszelkim próbom ucieczki, wszelkim usiłowaniom zakrycia jej, rozpraszania się, nie rezygnuje z panowania nad nami; i z naszego wnętrza pobudza nas do szukania tego, do czego jesteśmy stworzeni. To poszukiwanie jest przygodą życia. Co zatem jest ważne? Ażeby móc wykryć obecność, o której mówiła dziewczyna w przytoczonym świadectwie, trzeba uwagi. Im bardziej życie nas prowokuje i im większe stawia nam wyzwania, tym łatwiej jest zauważyć osoby, które wibrują taką pełnią, jakiej pragniemy również dla siebie. Czujnik, który je wykrywa, mamy w sobie: smutek, o którym mowa, jest znakiem pragnienia dobra, które musimy dopiero znaleźć.

Dlatego też, tylko ten, kto jest gotowy do uczestniczenia w przygodzie życia, będzie mógł odkryć, według nie znanego mu planu, osoby w których widzi, że wydarza się to, czego sam pragnie.

Barberis. Zdałem sobie sprawę z tego, że – jak teraz powiedziałeś – nasza natura nie rezygnuje. Czytając nadesłane przez młodych świadectwa, zauważyłem, że wielu z nich bez obaw trochę swojej naturze pomogło i w ten sposób zdali sobie sprawę z tego, że wzrosli, że stali się bardziej świadomi.

Świadectwo. Ileż to razy zdarza się, że czujemy się dobrze i na szczycie tego, co można określić jako «normalność», a mimo to odczuwamy jakiś brak? Ale czym jest ten brak? Z czego on wynika? Jak można go wypełnić? Często zadawałem sobie te pytania, zastanawiając się, dlaczego nie jestem naprawdę zadowolony, dlaczego przytłaczają mnie lęki i niepewność. Kiedy czułem się dobrze, nie trzeba było wiele, by zmienić mój nastrój: zwykle nieprzewidziane wydarzenie lub niedokończona sprawa drążyły mnie jak kornik. To, co pomogło mi odnaleźć siebie, zrozumieć siebie i z większą świadomością stawić czoła trudnościom, to dialog; spotkanie ludzi o wielkim człowieczeństwie, którzy zadawali sobie te same pytania co ja lub już znaleźli odpowiedzi, popchnęło mnie do otwarcia się, do zaangażowania się, do dzielenia się sobą, tak jak oni dzielili się sobą. Za to wszystko muszę podziękować grupie GS, którą poznałem w tym roku, a która była pierwszym punktem odniesienia i punktem wyjścia do pogłębienia mojego człowieczeństwa. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie moja nauczycielka, która w dniu równie monotonnym jak wiele innych, zaproponowała mi udział w spotkaniu. Ta jedna godzina z grupą wystarczyła, żebym zrozumiał, że nigdzie indziej nie mógłbym znaleźć większej

odpowiedniości i że nie mógłbym [już] zrezygnować z tego fantastycznego towarzystwa. I jeśli za «dom» można uznać miejsce, do którego się wraca, bo się tam dobrze czuje, to GS dla mnie może być zdefiniowany tylko w ten sposób. Dzięki tej grupie, a w szczególności dzięki mojej nauczycielce, nauczyłem się patrzeć na swoje lęki jak na przyjaciół, odkrywać je, a nie ukrywać, bo nawet lęki rodzą pytania o nasze człowieczeństwo i motywują nas do odkrywania samych siebie. Często przy specjalnych okazjach, takich jak nasze urodziny, przed zdmuchnięciem świeczek mówi się nam: «Pomyśl sobie życzenie», ale zaraz potem o nim zapominamy, ponieważ uważamy je tylko za pragnienie, podczas gdy w rzeczywistości to właśnie pragnienie jest główną siłą napędową każdego z nas. Kiedy pragniemy, staramy się znaleźć sposób na zaspokojenie naszego pragnienia życia, a to popycha nas do otwierania się na dialog, na inność, na płodność życia. Pragnienie nie jest zdmuchnięciem świecy, ale podtrzymywaniem zapalonego płomienia w sobie.

Świadectwo. *Dwa tygodnie temu poważne wydarzenie wstrząsnęło mną i całą moją klasą: mój kolega z klasy, przyjaciel, nawet jeśli nie najbliższy, odebrał sobie życie. Ostatnie tygodnie, a zwłaszcza pierwsze dni po tym wydarzeniu, były pełne bólu, jakby włócznia przebiła mnie i wszystkich moich przyjaciół; coś niewyobrażalnego, po ludzku rozdzierającego serce. W rzeczywistości ból zastał nas wszystkich braćmi, radykalnie bezbronnymi, bezsilnymi i przerażonymi. Jednakże, kiedy zostaliśmy postawieni wobec tak poważnego wydarzenia, w relacjach z moimi kolegami, przyjaciółmi i profesorami pojawiła się wielka jedność i prawda, której nigdy wcześniej nie doświadczyłem, mimo że zawsze jej sobie życzyłem. To prawda, że kiedy stajemy w obliczu czegoś wielkiego i bolesnego, natychmiast budzimy się z codziennego letargu i jesteśmy wezwani do lojalności wobec siebie i innych. Przede wszystkim, wraz z tym wielkim bólem mogłem doświadczyć wielkiej bliskości, a w konsekwencji nieskończonej wdzięczności za towarzystwo przyjaciół, którymi zostałem obdarowany, oraz za dar wiary, który pozwala mi powiedzieć z pewnością, że mój kolega i my nie skończymy w nicości, ale w Nim. Towarzystwo, które mnie podtrzymywało w tych dniach, posłużyło się wieloma formami wyrazu: wiadomości, treści audio, telefony, wizyty i cenna modlitwa, o którą proszę również was wszystkich. Bardzo pragnę, aby każdy mógł spotkać taką przyjaźń, która jest jedynym sposobem, aby pokonać każdy ból, nie próbując go usunąć, co jest właśnie pokusą, którą nawet teraz dość mocno odczuwam, mimo że upłynęło już trochę czasu i oddziaływanie tego wydarzenia nieco osłabło. Kilka dni temu, myśląc o tym, co się wydarzyło, uświadomiłem sobie, że to dramatyczne wydarzenie przywołuje mnie i przywołuje nas do tego, abyśmy byli świadomi, że nasze człowieczeństwo składa się z nieposkromionego wołania o szczęście, które, jeśli stanie się błaganiem, a nie zamknięciem w sobie (postawą, z którą – zdaję sobie sprawę – musimy się mierzyć każdego dnia), może naprawdę stać się tą szczeliną, przez którą wnika dobro, piękno, światło i miłość. Dla mnie tak było i jest każdego dnia. Zdumiewają mnie przede wszystkim dwie rzeczy. Po pierwsze, to bolesne wydarzenie wpisało się w tegoroczną pracę na temat bólu, na którą złożyły się różne wydarzenia, które doprowadziły mnie do odkrycia wielu osób, które były i są świadkami tego, jak można przeżywać każdą okoliczność, nawet ból. To prawda, że nic nie może nas odłączyć od miłości Chrystusa i że we wszystkich tych sprawach odnosimy najpełniejsze zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował, jak powiedział święty Paweł. Po drugie, uświadamiam sobie, że to co powiedziałem – jest to dla mnie naprawdę jasne – nie jest owocem moich własnych zdolności, ale czegoś, co jest mi dane i czego pragnę się coraz bardziej trzymać w całym moim życiu, także i zwłaszcza w mojej własnej głupocie i kruchości. Wreszcie pragnę, aby radykalizm w stawianiu czoła rzeczywistości, rozniecony w tym okresie przez to tak straszne wydarzenie – którego nadal nie rozumiem i które, mam nadzieję, już nigdy nikomu się nie przytrafi – stawał się coraz bardziej obecny w moim życiu; pragnę, aby każdego dnia pomagano mi żyć tym błaganiem o prawdę i rzeczywistość, a także aby wszyscy, zwłaszcza ci,*

którzy są zrozpaczeni i pogrążeni w otchłani bólu, mogli doświadczyć tego objęcia pełnego miłości.

Świadectwo. Chcę opowiedzieć o dwóch faktach. Pierwszy z nich dotyczy szkoły. Od początku tego roku zastanawiałam się, dlaczego wybrałam właśnie tę szkołę spośród wszystkich innych, co takiego sprawiło, że właśnie ją wybrałam. Przez cztery lata nie odkryłam sensu, a w tym roku dużo nad tym pracowałam, począwszy od tego, że jeden z moich nauczycieli podczas rozmowy z moimi rodzicami powiedział: «Państwa córka jest dobra, uważna, obecna, można by ją uznać za najlepszą uczennicę w klasie, ale musiałyby mieć więcej pasji do tego, co robi, musiałyby włożyć coś od siebie w to, co spotyka w szkole». Właśnie tego mi brakowało: pasji, która pozwala dogłębnie cieszyć się wszystkimi sprawami. Więc ruszyłam naprzód, krok po kroku. Nie było to łatwe i nie zaprzeczam, że czasami zmuszałam się do nauki, tak jak powiedział Carrón na spotkaniu absolwentów: aby stać się pasjonatem nauki, jedyną rzeczą, którą trzeba robić, to uczyć się. I to prawda, skutecznie można to zrobić tylko w ten sposób. Próbowałam i nawet coś się udało: odnajduję przyjemność w robieniu różnych rzeczy i daje mi satysfakcję zrozumienie czegoś po łacinie, rozumienie, dlaczego coś zostało napisane w określony sposób po grecku, naprawdę lubię czytać o historii. Drugi fakt miał miejsce niedawno. Od dłuższego czasu, nawet podczas Triduum, mówi się o młodym człowieku chorym na SLA [Stwardnienie Zanikowe Boczne]. Moja bliska przyjaciółka zaproponowała, żeby go odwiedzić, więc z małą grupą ludzi poszłam do niego. Po chwili oczekiwania na tarasie – który jest cudowny! – weszliśmy do środka i przede mną pojawiła się postać leżąca w łóżku, nieruchoma, ze zdumionymi oczami. Pierwsze co do nas powiedział to: «Co wy tu robicie? Dlaczego jesteście właśnie tutaj?». Hmm, co my tu robimy? O tym właśnie rozmawialiśmy, co nas skłoniło do przyścia do niego. Potem nastąpiła chwila ciszy, a on spojrzał nam w oczy, po kolei, każdymu, przenikliwym wzrokiem, takim, który mówi do ciebie i dogłębnie cię przenika. Potem zapytał nas, kim jesteśmy i czym się zajmujemy. Sposób, w jaki z nami rozmawiał, wydawał się nam, mimo całej tej jego sytuacji, niesamowicie normalny. Kiedy byliśmy już na zewnątrz, wyszłam na balkon i jedyne, co mogłam zrobić, to wybuchnąć płaczem; początkowo powstrzymywałam łzy, ale potem już nie mogłam. Poczulałam się jak rzucona o ścianę, jak złożone klocki Lego, które po uderzeniu nimi o ścianę rozpadają się i pokazują poszczególne tworzące całość klocki [elementy składowe]. Znalazłam się w sytuacji, w której powiedziałam: «I co teraz, do licha, mam zrobić? A teraz, kiedy zobaczyłam człowieka, który potrafi tak żyć, mimo że nic nie może, to co ja robię?», jakbym żyła do tej pory jak jeden z tych uspiionych wulkanów, które milczą, nie dają znaku aktywności, nawet jeśli nie są wygaszone. To pokazało mi dobitnie, jak naprawdę muszę stawiać czoła rzeczywistości i nie być zablokowaną w swoim postępowaniu. Ale jak mam to zrobić? Tak trudno jest mi powiedzieć, tak jak powiedziała ta osoba: «Ufam całkowicie, powierzam się całkowicie». Powiedział, że jest narzędziem w Jego rękach, a więc to nie on przyciągał, ale to On przez jego osobę objawiał się mnie. Ale jak ja mogę to zrobić? Skąd mogę mieć pewność, że potem nie będę miała żadnych wątpliwości? Widzę rzeczy, które się dzieją, widzę je i jestem zdumiona. Widzę tę osobę ze SLA i jest oczywiste, że coś za tym stoi, ale potem, kiedy chodzi o mnie, wszystko się wali, bo ja już nie wiem, jak się zachować. Co powinnam zrobić teraz, kiedy to wszystko stało się na moich oczach?

Carrón. Francesco mówił przedtem «o zdaniu sobie sprawy ze wzrostu». Możemy pojąć, że to co nam się w życiu wydarzyło rzeczywiście nam służy, jeśli wzrosła przez to nasza świadomość tego, kim jesteśmy. Podobnie jak ktoś studiuje: po czym poznać, że czegoś się nauczył? Jeśli podczas egzaminu potrafi uzasadnić swoją tezę; jeśli się uczył, ale nie wzrosła jego wiedza, zaczyna od początku. Możemy to obserwować każdego dnia: nie wystarczy być w klasie i grzać krzesło jak byśmy byli kamieniem, nie wystarczy biernie przeczekać czas

pandemii. Trzeba stawać się świadomymi tego, czego uczymy się w szkole i w czasie pandemii. Wszyscy przechodzimy swoisty test tego, czego nauczyliśmy się w wyniku prowokacji postawionych nam przez życie. Ostatnio wiele myślałem o tym, że właśnie teraz, kiedy zaczynamy wracać do tak zwanej «normalności», wszyscy przechodzimy test tego jak przeżyliśmy miesiące pandemii.

Czytałem tekst pewnej hiszpańskiej dziennikarki mieszkającej w centrum Madrytu, która przez okno swojego domu widzi eksplozję życia, ruch; od miesięcy wszyscy czekali na powrót; żeby móc zacząć znowu żyć, żeby znowu zobaczyć się z przyjaciółmi i razem z nimi pobyc. Dziennikarka ta nie zauważyła tylko tego; mogła się poczuć zadowolona i powiedzieć, że w końcu wróciliśmy do normalności. Tymczasem postawiła sobie pytanie: spośród tych wszystkich, którzy przez całą noc włóczyli się po Madrycie, «ilu już praktycznie o świcie poszło spać szczęśliwymi» (R. MONTERO, *Hoy, aquí, ahora*, El País, 23 maja 2021). To jest pytanie, które stanowi test dla każdego z nas – praktycznie już go sobie wykonujemy – ponieważ wracając do tego, na co przez wiele miesięcy czekaliśmy (powrót do normalności), widać, czy się wzrosło, czy owo «zdanie sobie sprawy ze wzrostu» w jakiś sposób zauważyliśmy u siebie. W minionych miesiącach, jak już mówiliśmy wcześniej, każdy z nas stanął przed wyzwaniem i być może wszyscy pomyśleliśmy: «Wreszcie zrozumiałem! Kiedy więc wrócę do normalności, będę umiał żyć z większą świadomością, nie tracić czasu, dbać o to co jest w życiu najważniejsze, rozpoznać co pomaga mi pokonać mój strach». Pisze o tym również ta dziennikarka, obyta ze światem, mówiąc o przyjaciołach, u których zdiagnozowano raka i którzy «zapewniają ją, że choroba otworzyła im oczy i, jeśli ją pokonają, nie będą już nigdy trwonić czasu na zajmowanie się bzdurami i zaczną sobie cenić prawdziwe wartości życiowych». Zdumiewające! Wydaje mi się jednak, że jest to opis sytuacji, w jakiej wiele razy i my się znajdujemy: w pewnym momencie wydaje się nam, że rozjaśniło nam się spojrzenie i w końcu udało nam się spojrzeć na życie w klarowny sposób, na całą jego dramatyczność, na całą jego tajemnicę, na całą jego moc stawiania wyzwań; i wydaje się nam, że to jasne spojrzenie, jakiego udało się nam w tym momencie zakosztować, pozostanie już naszym spojrzeniem. Ale wspomniana dziennikarka wbija nam klina pisząc, że wspomniani przyjaciele, ledwo tylko wychodzą z raka, zapominają o tym, co w czasie choroby odkryli i «wracają [...] do zamętu jaki mieli wcześniej na temat tego kim są i czego chcą» (R. MONTERO, *Hoy, aquí, ahora*, El País, 23 maja 2021). Dlaczego? Ponieważ ich spojrzenie tak się poszerzyło, ale nie stało się ich spojrzeniem, nie zostało nabyte w tak trwały sposób, żeby mogło się ostać w momencie powrotu do normalności.

To, moim zdaniem, jest najbardziej znaczącą pomocą, o jaką musimy zadbać, żeby nie zagubić, nie tyle tego co inni mogą nam w przyszłości zakomunikować, ale przede wszystkim tego, co już zobaczyliśmy na własne oczy. Życie postawiło przed nami wyzwania, wyostrzyło nasze spojrzenie i zobaczyliśmy życie z większą jasnością, bez ograniczoności jaka nam zazwyczaj towarzyszy, bez swoistej mgły uniemożliwiającej wyraźne widzenie, zobaczyliśmy życie na własne oczy. Jednak niedługo potem jest tak, jakby znowu pojawiła się mgła a my jakbyśmy wracali do punktu początkowego nie nauczywszy się niczego. Z tego powodu nie przestaje mnie zdumiewać to zdanie Eliota «Gdzie jest ten żywot utracony w życiu?» (T. S. ELIOT, *Chóry z „Opoki”*, w: *W moim początku jest mój kres*, tłum. A. Pomorski, Świat Książki, Warszawa 2007, s. 181). Zgubić życie w trakcie życia znaczy: zamiast być coraz lepiej przygotowanym do życia, wielokrotnie dzieje się, tak jakby z tego, co przeżyliśmy – i co nam zostało dane właśnie po to, żebyśmy byli coraz lepiej przygotowani, żebyśmy nauczyli się żyć, żebyśmy coraz lepiej rozumieli nasze życie, żebyśmy zrozumieli, jak można lepiej się uczyć, jak uczyć się z pasją, jak radzić sobie z trudnościami – nie zostało nic.

Wydaje mi się, że mamy teraz przed sobą ogromną szansę: w czasie pandemii wyzwanie polegało na tym, jak radzić sobie z tą pustką, o której mówiliście wcześniej, albo z samotnością, albo z niemożnością spotykania się z przyjaciółmi i niemożnością bycia razem w szkole. Ale

nadal stoimy przed tym samym wyzwaniem, wspomniani mieszkańcy Madrytu jak i my wszyscy, którzy usiłując wrócić do tak zwanej «normalności» już w pierwszy trochę wolniejszy weekend zderzamy się z wiadomością o katastrofie kolejki na Mottarone, ze SLA przyjaciela albo z samobójstwem kolegi z klasy. I to w takich sytuacjach życiowych możemy przekonać się czy wzrosliśmy. Nie wystarczy przetrwanie czasu pandemii, nie wystarczy być tylko w klasie, żeby się czegoś nauczyć; nie wystarczy powtarzanie pewnych gestów, żeby zostało coś co ubogaci nasze życie i żebyśmy nie musieli ciągle zaczynać od początku, tak jakbyśmy się niczego nie nauczyli. Aby życie było życiem, czyli przygodą, trzeba się przygotować: to jest podstawa, żeby z pasją się uczyć i przeżywać relacje żeby zrozumieć jaką wagę mają przyjaciele, żeby znaleźć odpowiedzi na najbardziej palące nas pytania, żeby stawić czoła wszystkim wyzwaniom przed jakimi stajemy.

Stąd też teraz wszyscy mamy zadanie. A jakie to zadanie, kochani? Jakie jest zadanie wasze, moje, wspomnianej dziennikarki hiszpańskiej, wspomnianych młodych włóczących się nocą po Madrycie? Sprawdzić, czego się nauczyliśmy podczas *lockdownu*, w czasie pandemii. Czy czegoś się nauczyliśmy, czy już to zapomnieliśmy; nawet zdanie sobie sprawy z tego, że już zdążyłem coś zapomnieć jest częścią tego zadania, ponieważ w ten sposób możemy to sprawdzanie rozpocząć od nowa; obyśmy byli sobie przyjaciółmi niepozwalającymi sobie zagubić tego, co zrozumieliśmy, tego nowego spojrzenia, które odkryliśmy jako pożądane dla naszego życia. Czekają na nas cudowna przygoda: sprawdzać, jak wzrosliśmy. Byłoby wielką szkodą, gdyby cały wysiłek minionych miesięcy poszedł na marne, gdyby nie wzrosło nasze rozumienie sensu tego wszystkiego, co przeżyliśmy.

Stąd wydaje mi się, że to pomaganie wam i pomaganie sobie nawzajem, opowiadanie sobie o tej nowej samoświadomości jaką osiągnęliśmy, o tym, że wzrosliśmy, jest najpiękniejszym gestem przyjaźni jaki możemy zafundować jedni drugim, aby, to co przeżyliśmy, nie uległo zapomnieniu. Mieliśmy ogromne szczęście, że spotkaliśmy wielkiego przyjaciela – księdza Giussaniego – który żył z taką świadomością, która nie pozwalała mu zaprzepaścić tego co przeżywał i dzięki temu pomaga nam żyć. Co zazwyczaj zapamiętujemy? Co ubogaciło nasze życie na zawsze? Każdy to zauważa, kiedy w nowych sytuacjach, przypomina sobie fakty, które ma zdeponowane w szkatułce swojej pamięci, i stawia czoła tym nowym sytuacjom mając na uwadze te właśnie fakty. Nie zapamiętujemy wszystkiego, jest wiele rzeczy, które zapominamy! Zapamiętujemy te sprawy, co do których wyrobiliśmy sobie osąd, ponieważ dokonując osądu zdaliśmy sobie faktycznie sprawę ze swojego wzrostu.

Wszyscy te miesiące przeżyliśmy, wszyscy lepiej lub gorzej (zależy od powagi z jaką podchodziliśmy do życia) czegoś się nauczyliśmy, wszyscy coś zobaczyliśmy i w jakiś sposób poszerzyło się nasze spojrzenie, ale nie samo to, że nam się przydarzyły – jak mówiliście – rzeczy wielkie albo małe mogliśmy wzrosnąć, gdyż nawet psu przydarzają się różne rzeczy, ale nie jest on w stanie ich osądzić. Ale i my możemy żyć tak jak psy, to znaczy bez świadomości tego, że jesteśmy mężczyznami i kobietami, bez zdawania sobie sprawy z tego, o czym mówimy. I to nie z powodu naszej podłości, ale z powodu braku poważnego taktowania siebie samych, przez co marnujemy okazję do wzrostu. Z tego powodu wydaje mi się, że w końcówce roku szkolnego, mając więcej czasu wolnego, mniej stresu i mogąc trochę odetchnąć, możemy zadać sobie na wakacje to oto zadanie: kiedy – podczas pobytu na plaży, w górach, na spacerze czy podczas jakiegoś wyjazdu – pojawi się nam jakieś przemyślenie na temat tego, czego się nauczyliśmy, zanotujmy je sobie: będzie to swoiste uzupełnianie archiwum naszej pamięci doświadczonym bogactwem. Ot, przykładowo, zdanie księdza Giussaniego cytowane przez księdza Andrzeja podczas Triduum, które powtórzył Francesco: «Rozwiązywanie problemów, jakie każdego dnia stawia przed nami życie, „nie odbywa się przez samo ich rozwiązywanie, ale poprzez zgłębianie natury podmiotu, który je rozwiązuje”». Giussani był w stanie tak powiedzieć, ponieważ żyjąc w ten sposób uczył się. A my możemy korzystać z tego, czego on się nauczył, możemy stawiać czoła sytuacjom dzięki niezwykłemu bogactwu kogoś, kto zdawał

sobie sprawę z tych rzeczy. W taki sam sposób także wy możecie sobie nawzajem pomagać: kiedy się zakochacie możecie pomóc swojej narzeczonej czy narzeczonemu zrozumieć, co to jest życie, a w przyszłości możecie stać się ojcami lub matkami bez konieczności zaczynania wszystkiego od zera; będziecie mogli wskazać waszym dzieciom sens życia tylko wtedy, gdy nie zmarnujecie obecnego czasu; to znaczy, jeśli wszystko co się wam w życiu przydarza stanie się okazją do waszego wzrostu. W przeciwnym razie wrócimy do tak zwanej «normalności», żyjąc jak przedtem, marnując okazję.

Barberis. Myślę, że nikt nie chciałby żyjąc zgubić życia, nikt nie chciałby zagubić tego, co zobaczył (jak przedtem powiedziałeś) na własne oczy, nie chciałby ponownie wejść we mgłę, która zamazuje sprawy. Wiele o tym myślę, nie tylko ze względu na młodych, ale także ze względu na siebie samego, moją rodzinę i dorosłych których spotykam. Nikt nie chciałby zgubić życia, niemniej dzieje się tak.

Carrón. Oj tak.

Barberis. A dlaczego Tobie się to nie przydarza? Użyłeś przed chwilą czasownika «osądzać», żeby móc zatrzymać to, co się wydarzyło. Mówiłem to już na początku, jest to jedna z rzeczy, które urzekają mnie najbardziej, która bardzo mi pomaga w przeżywaniu codzienności. Zapytam, czy mógłbyś na ten temat dorzucić jakieś słowo, ponieważ wydaje mi się, że jest to moment istotny, ale też traktowany jako najbardziej oczywisty i najłatwiej zaprzepaszczone.

Carrón. Była to jedna z rzeczy, które w spotkaniu z księdzem Giussanim najbardziej mnie urzekła, łaska jakiej za jego pośrednictwem doświadczyłem. Fascynowało mnie to, ponieważ zanim go spotkałem, również mnie się zdarzało to, co wam się zdarza: miałem moje człowieczeństwo tak jak wy macie wasze, miałem moje smutki, tak jak wy macie wasze, miałem moje pytania tak jak wy macie wasze, przydarzały mi się rzeczy, które i wam się przydarzają, ale nie zdałem sobie nigdy sprawy z tego, że mam w ręku narzędzie; dopiero dzięki spotkaniu z księdzem Giussanim zauważyłem: ja mam zdolność osądzania. Doświadczyć czegoś to nie to samo co przeżyć coś, nie wystarczy czegoś w życiu spróbować, żeby móc mówić o doświadczeniu; bo na dobrą sprawę możemy wielu rzeczy próbować, ale ile z nich pomaga nam wzrastać, ile z nich jest pouczających? To odkrycie mną wstrząsnęło i dlatego wiele razy powtarzałem księdzu Giussanemu: «Przez całe życie będę ci dziękował, ponieważ od momentu spotkania umożliwiłeś mi ludzkie i świadome kroczenie przez życie»; byłem tym podekscytowany! Kiedy ktoś chce działać, studiować albo prowadzić badania laboratoryjne, musi nauczyć się metody. Same przebłyski geniuszu to za mało, trzeba nauczyć się metody, dzięki której wszystko to, co się w życiu wydarza – czy pięknego, czy odrażającego, to nieistotne – pozwala mi się czegoś nauczyć. Jak to mówi jedna z moich przyjaciółek: «Eksperyment jest nadal eksperymentem»; nawet wówczas, kiedy nie idzie on według twoich przewidywań, też się czegoś uczysz. Podobnie jak przy kupowaniu butów, gdy po przymierzeniu jednej pary stwierdzasz: «Nie, to nie mój numer». Wzrastasz zawsze, nie tylko wówczas, kiedy otrzymujesz odpowiedź poprawną, ale również wtedy, gdy popełniasz błąd. Wyobraźcie sobie umiejętność życia z takim napięciem, kiedy nic z tego, co dzieje się w życiu, nie jest zaprzepaszczone; jeśli zaś nie zostaje osądzone, przepada. Byłem tym podekscytowany i od momentu spotkania księdza Giussaniego najbardziej zależało mi na tym, żeby metoda, którą on opisuje w pierwszym rozdziale *Zmysłu religijnego* – nie w 38 000 tomie, nie, ale w pierwszym rozdziale *Zmysłu religijnego!* –, stała się moją. A wraz z upływem czasu stawałem się jej coraz większym zwolennikiem. Jeśli mi się to udało, uda się także wam, jeśli zechcecie: nauczyć się metody, która wam pozwoli uczyć się od wszystkiego. Nie chodzi o to, że ktoś musi być dobry i że czasami nie pomyli się albo uwikła, ponieważ można się uczyć niezależnie

od sytuacji w jakiej się znajdziemy. Z tego powodu bardzo mi na tym zależy, żeby wam to powiedzieć; nie jestem tutaj po to, żeby rozwiązać jakiś wasz konkretny problem, ale po to, żeby wskazać wam metodę pomocną w każdej sytuacji; metodę pozwalającą uczyć się od jakiegokolwiek bądź okoliczności: pandemia, pustka, smutek, melancholia, zło, pomyłka, wszystko, wszystko, wszystko! Zatem nie możemy niczego odrzucać, co oznacza, że nie chcemy niczego zmarnować. Jasne?

***Świadectwo.** Ostatnie dni w szkole okazują się być trochę męczące. Często czuję się bardzo zmęczona i smutna, ponieważ czasami wydaje mi się, że pierwsze zderzenie z rzeczywistością zawsze powoduje ranę w porównaniu z wielkim oczekiwaniem i pragnieniem, które się ma. Są dni, kiedy cały ciężar sprzeczności i mojej bezsilności naprawdę wychodzi na jaw, i to widzenie siebie zmęczonej jest powodem do gorszenia się. Bardzo chciałabym, żeby przez cały czas wszystko było jasne i proste, i chciałabym żyć w każdej chwili tą pełnią i posłuszeństwem, których zasmakowałam. W tym wszystkim rzeczą absurdalną, którą sobie uświadamiam, jest to, że jeśli ten mój niepokój mnie gorszy, to nie gorszy on moich przyjaciół, którzy ponaglają mnie do przyjrzenia się wszystkiemu, co ze mnie wypływa, nie pomijając niczego, którzy kochają moje serce tak, jak nawet ja go nie kocham, strzegąc jak skarbu tego wszystkiego, co noszę w sobie. Mam na myśli dwa wydarzenia z tego tygodnia – choć mogłabym wymienić wiele innych – w których naprawdę zdałam sobie sprawę z tego, że ktoś patrzy na mnie z miłością, że mnie kocha tylko dlatego, że jestem; z żadnego innego powodu. Pierwszym z nich jest rozmowa, którą odbyłam z dwoma przyjaciółmi w czwartkowe popołudnie. Była krótka, ale głęboko prawdziwa, ponieważ pokazała, że wielkość naprawdę ujawnia się w drodze, w ciągłym odzyskiwaniu tego, co największe i najprawdziwsze, w ciągłym uznawaniu siebie za ubogiego. Najważniejsze jednak nie było to, co powiedzieliśmy sobie nawzajem, co swoją drogą pomaga mi żyć, ale to, że ci przyjaciele są przy mnie, że mogę ich pytać, kiedy czegoś nie rozumiem, i że są moimi towarzyszami w sposób, który może wywołać jedynie moją wdzięczność i który wzywa mnie do życia i trwania w tym, czego się ode mnie wymaga. Drugi epizod miał miejsce w sobotnie popołudnie. Mieliliśmy próbę chóru, na której nie byłam od dwóch tygodni z powodu kwarantanny, i to było piękne, kiedy widziałam, że zostałam przyjęta w tak wspaniały sposób przez tych przyjaciół, którym wystarczyło tylko to, że tam byłam. Widzę, że dobro, które otrzymuję, a które było tam widoczne, czyni mnie wolną, ponieważ mogę po prostu iść za i mogę ciągle zaczynać od nowa, mimo mojego zmęczenia i obiekcji; wydaje mi się, że właśnie w tych chwilach, kiedy jestem najbardziej zmęczona lub nic nie rozumiem, pojawia się czułość i troska wobec mnie, ponieważ dostrzegam adresowane do mnie wyraźne oznaki wielkiej przyjaźni, która wręcz mnie poraża. Jak powiedział mi bliski przyjaciel: metodą jest towarzystwo, to nie ja decyduję się podążyć za kimś lub być w towarzystwie; czasem tak robię, bo w głębi duszy chcę to zrobić sama, ale tak naprawdę, to metoda polega na byciu prowadzoną i towarzyszeniu sobie nawzajem na każdym kroku. Są to przyjaciele, którzy swoją obecnością wskazują mi drogę: «Pójdźcie za mną, Ja was poprowadzę», jak mówi Jezus do uczniów. Żyję, mając w pamięci twarze moich najdroższych przyjaciół; uświadomienie sobie tego jest dla mnie czymś naprawdę wspaniałym: nieustannie odkrywać, że nie jestem sama, że istnieje towarzystwo, które nigdy nie zawodzi, i że jestem kochana miłością, która nie żąda ode mnie niczego w zamian, lecz tylko czeka, aż ulegnę temu, co mi naprawdę odpowiada a co znajduje się w tym towarzystwie. Odkrywam na nowo wymiar komunii i dziecięctwa, w którym jestem naprawdę całą przyjęta, a na mocy tego dobra, które otrzymuję, widzę siebie mimo wszystko jako pogodną, jakby w najwyższym zaufaniu. Przed czekającą nas nauką, przed egzaminem maturalnym, przed wyborem studiów, przed wielkim wysiłkiem jakiego wymagają ode mnie niektórzy przyjaciele, mogę się nie bać tylko dlatego, że jestem ciągle trzymana za rękę, że polegam na tej miłości i tym sposobem mogę prosić o wszystko.*

Carrón. Widzisz? Tym co mówisz, potwierdzasz, że już jesteś na tej drodze: z jednej strony pierwsze zderzenie z rzeczywistością często cię rani, czujesz sprzeczność, czujesz całą swoją niemoc – witaj w klubie ludzi! – a ten niepokój, który odczuwasz, gorszy cię: «To dla mnie skandal», mówisz. Tak jakbyś nie wiedziała, jakie miejsce zajmuje w twoim życiu, jaką rolę pełni cała ta otchłań, którą odczuwamy w sobie. A ponieważ tego nie rozumiemy, uważamy, że najlepszym rozwiązaniem jest jej usunięcie. A ponieważ nie da się jej pozbyć, to wpadamy w zakłopotanie, jesteśmy zgorszeni. Ale w pewnym momencie pojawia się coś nowego: znajdujesz się pośród kolegów, którzy patrzą na to twoje człowieczeństwo bez żadnego zgorszenia, a to z kolei pozwala tobie bez zgorszenia patrzeć na siebie samą. Dokładnie to samo przydarzyło się mnie: zobaczyłem śmiałość, z jaką ksiądz Giussani patrzył lub mówił o tym, co mnie gorszyło, i to pozwoliło mi spojrzeć na rzeczy, na które tak jak ty nie mogłem patrzeć. Nieustannie zdumiewa mnie niezwykle czytelne świadectwo jakie złożył ksiądz Giussani wobec papieża i Kościoła na placu św. Piotra w roku 1998 (jest ono opublikowane na początku książki *Zostawić ślady w historii świata*). Rozpoczął on swoje świadectwo od wspomnienia spojrzenia, z którym w pewnym momencie życia spotkało się jego spojrzenie, spojrzenia Jezusa: «Nigdy, żadna kobieta nie słyszała, żeby ktoś mówił o jej dziecku z taką pierwotną czułością, niepodważalnie dowartościowując owoc jej łona, całkowicie potwierdzając pozytywność jego losu; tak mówił tylko ten Żyd – Jezus z Nazaretu». Nie jest to spojrzenie kogoś, to się gorszy, ale spojrzenie pełne czułości, dowartościowania owocu kobiecego łona; jest pozytywną afirmacją celu, który Jezus nadał historii. «Co więcej, żaden człowiek nie może mieć poczucia, że – niezależnie od swoich osiągnięć – jest godzien szacunku o charakterze absolutnym» poza jednym wyjątkiem, kiedy jest objęty Jezusowym spojrzeniem. «Nigdy nikt na świecie nie mógł mówić w ten sposób! Jedynie Chrystus bierze sobie do serca całe moje człowieczeństwo». Dlatego, przyjaciele, których spotykasz, którzy mogą patrzeć na ciebie bez gorszenia się, którzy mogą tak patrzeć na twoje człowieczeństwo, tak je obejmować – tak jak ja czułem się objęty spojrzeniem i objęty przez Giussaniego – są znakiem Chrystusa, który przychodzi do ciebie przez nich. Jego spojrzenie zaczyna stawać się ich spojrzeniem, patrzą na ciebie tak, jak popatrzone na nich; i dzięki nim możesz nauczyć się patrzeć na siebie inaczej. Zamiast nadal się gorszyć, znajdujesz dzięki nim możliwość odzyskania rzeczy największych i najprawdziwszych – jak się wyraziłaś – ponieważ zaczynasz patrzeć na nie już nie jak na coś do odrzucenia, ponieważ nie rozumiesz, do czego one służą; patrzysz na nie z taką czułością, z jaką Jezus patrzył na Samarytankę mającą to samo pragnienie, co ty; z jaką patrzył On na grzesznicę, która pobłądziła; na Zacheusza czy Piotra. Jego spojrzenie pozwalało każdemu z nich nie gorszyć się tym, co w ich życiu nie było w porządku – Jezus przyszedł właśnie dla tych, którzy nie są w porządku, nie dla zdrowych, ale dla chorych, nie dla sprawiedliwych, ale dla grzeszników. Jest to spojrzenie, które obejmuje całe nasze człowieczeństwo. To On wytyczył drogę i przez swoich przyjaciół dotarł do nas, bo nawet byśmy nie marzyli o takim spojrzeniu, gdyby nie dotarło ono do nas poprzez łańcuch świadków, aż do kogoś, kto poatrzył w ten sposób na ciebie, kiedy gorszyłaś się swoim człowieczeństwem. Jezus jest obecny dzisiaj, a ty możesz Go rozpoznać tak jak rozpoznała Go Samarytanką: ponieważ napotykaś na sobie spojrzenie podobne do tego, które napotkała ona. Gdyby ci przyjaciele nie spotkali Jezusa, nigdy nie spojrzeliby na ciebie w ten sposób – nigdy, przenigdy! – tak jak ty nie popatrzyłbyś na siebie w ten sposób dopóty, dopóki nie spotkałbyś kogoś, kto patrzyłby na ciebie w ten sposób. Jasne? Nie namącamy sobie w głowie: musi być jasne, że nie możemy patrzeć na siebie w ten sposób dopóty, dopóki to spojrzenie nie stanie się naszym własnym. On powołał towarzystwo, w którym to spojrzenie ma możliwość stawać się coraz bardziej naszym i coraz bardziej powszednim: nawet gdy zmienia się nasz nastrój, gdy nie ma *feeling'u*, gdy stajemy się otepalni i pojawia się mgła, zawsze jest ktoś, kto patrzy na ciebie inaczej, a to pozwala nam iść dalej. Z tego powodu, jak mówi twój przyjaciel, metodą jest towarzystwo, ale nie jakiegokolwiek towarzystwo; metodą jest tylko to towarzystwo, które patrzy na ciebie w ten

sposób, a ty je rozpoznajesz po tym, że bycie w nim pozwala ci poszerzyć twoje spojrzenie, pokonać zgorszenie, wyrwać cię z twojego dotychczasowego sposobu patrzenia i iść dalej. W nim rozumiesz, że nigdy nie jesteś sama, i to nie tylko dlatego, że masz kogoś wokół siebie, ale dlatego, że my wszyscy, tacy biedacy jakimi jesteśmy, patrząc na siebie w ten sposób, dajemy świadectwo o tym spojrzeniu, które Ten, który nazywa się Jezus, wniósł do tego świata i które dotarło aż do nas. Nie ma innego sposobu, aby poprawnie patrzeć na rzeczywistość, na nas samych i na przeznaczenie (także tego przyjaciela, który odebrał sobie życie lub jest chory): patrzeć na wszystko z takim spojrzeniem, z jakim spojrzano na nas.

To jest najbardziej fascynująca przygoda życia. W przeciwnym razie tracimy życie, i to nie dlatego, że nie ma ono sensu, ale dlatego, że pomimo tego, że ten sens istnieje i że go znaleźliśmy; pomimo tego, że przeniknął on nasze życie, my często utykamy w danym punkcie. Ale całe to nasze «utknięcie» i wszystkie nasze błędy nie mogą przeszkodzić nam w rozpoznaniu tego, co prawdziwe, kiedy spostrzegamy, że dzieje się to w oczywisty sposób. Szkoda, że tak często żyjemy jak *zombie*, odciągnięci od tego, czym jest życie! Przyjaciele, prawdziwi przyjaciele, ci, z którymi można by pójść na krańce ziemi, z którymi można by stawić czoło każdej sytuacji, to ci, którzy zawsze i wciąż na nowo pomagają nam patrzeć we właściwy sposób, nie dlatego, że chcą nam zaoszczędzić relacji z naszym człowieczeństwem, ale dlatego, mimo mojego chaosu, gorszenia się sobą i moją niemocą patrzą na mnie tym spojrzeniem, którego nigdy, przenigdy nie będzie można wykorzenić z historii: «Będę z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata» (Mt 28, 20). Mamy szczęście, ponieważ to spojrzenie nas dosięgło, a jeśli ty, przyjaciółko, pozwolisz na to, żeby na ciebie patrzono w ten sposób, to potem będziesz mogła i ty patrzeć w ten sam sposób na swoich kolegów; i nie będzie to jakies *performance* albo twoje osiągnięcie, ale dlatego, że to spojrzenie jest już twoim spojrzeniem.

W ten sposób możemy być świadkami czegoś, co jest w nas, ale czego źródło nie leży w nas, ponieważ jest to darmowy dar, który został nam dany. Jakżeż się nie dziwić – zamiast gorszyć – każdego ranka tym szczęściem? Gdybyś budziła się każdego ranka świadoma tego, jaką łaskę otrzymałaś, wszystko wyglądało by inaczej! Przede wszystkim, właśnie z tego powodu, że to spojrzenie stało się twoim, zmieniłoby się twoje nastawienie uczuciowe do tego wszystkiego, z czym musisz się mierzyć każdego dnia! Z jakim nastawieniem musiała się obudzić Samarytanka po spotkaniu z tym spojrzeniem? Z jakim nastawieniem obudził się Zacheusz po tym, jak Jezus na niego spojrział? A z jakim nastawieniem obudził się Piotr po tym jak po zdradzie został przez Jezusa zapytany, czy Go kocha? Jesteśmy zaproszeni do takiego życia, niezależnie od naszej ułomności, słabości, błędów.

To jest właśnie ta przygoda, której – po tym jak dzięki łasce spotkały się z nią nasze życiowe drogi – nie chcemy stracić.

Barberis. Dziękuję wszystkim za to spotkanie. Szczególnie dziękuję Juliánowi, Andrei i młodemu tutaj obecnym. Do rychłego zobaczenia. Życzę wszystkim udanych wakacji!

Carrón. Cześć. Udanych wakacji!